Nr. 10. Lwów, dnia 6. marca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

ŻYDZI-POLACY W SEJMIE.

Dnia 2. i 3. marca 1908 odbyły się wybory sejmowe z miast i Izb handlowych. Wybrani zostali następujący żydzi-Polacy:

Dr. Filip Fruchtman, adwokat w Stryju.

Dr. Henryk Kolischer, właściciel fabryki w Czerlanach, poseł do Rady państwa.

Dr. Natan Loewenstein, adwokat we Lwowie, poseł do Rady Państwa, prezes Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Dr. Ignacy Landau, adwokat w Krakowie.

Dr. Stanisław Rittel, sekretarz Izby handlowej w Brodach.

Józef Sare, nadradca budownictwa, wiceprezydent miasta Krakowa.

TREŚĆ:

Żydzi-Polacy w Sejmie
Wybory sejmowe w miastach (*Dr. Alfred Kohl*)
Instytut teologiczny i jego przeciwnicy (*Dr. B. Merwin*)
Tren nad grobem kandydatów Syonu (*m*)
Stanowisko żydów w życiu społecznem Niemiec (*L. F.*)
Z piśmiennictwa: Die Geschichten des Rabbi Nachman (*Henryk Lichtenbaum*)
Prawda o Żargonie. II. (*Świadomy*)
Korespondencye: Pruchnik, Drohobycz
Przegląd spraw żydowskich
Wykaz składek
Komunikaty
W odcinku:
On i oni wszyscy. (*A. Kallas*).

Wybory sejmowe w miastach.

Sejmowe wybory miejskie, różnorodne w swych wynikach, przeprowadzone wśród ostrych walk partyjnych, cechuje charakterystyczny objaw: zasadnicze stanowisko społeczeństwa w kwestyi żydowskiej!

Mówiąc o wyborach miejskich, mamy przedewszystkiem na myśli wybory we Lwowie i Krakowie, jako najbardziej z tego stanowiska znamienne.

Obie stolice dały wyraz prądom nowym, nurtującym w naszem społeczeństwie, prądom, które każą odrzucić uprzedzenia i względy wyznaniowe w imię dobra powszechnego, które wskazują sprawiedliwość i wspólną pracę wszystkich warstw narodu, jako źródła naszego narodowego odrodzenia.

Społeczeństwo polskie uznało tę zasadniczą myśl w stosunku do ludności żydowskiej, a wyborcy obu stolic uznali potrzebę realnego objawienia powszechnego już niemal zapatrywania, przez oddanie głosów na kandydatów żydów i to takich, którzy będąc reprezentantami licznej warstwy żydowskiej przedstawiają zarazem podstawową ideę, która dzisiaj jest uznaną za jedyny klucz w rozwiązaniu zawiłego problemu t. zw. kwestyi żydowskiej: ideę zbratania i zgodnego współdziałania narodowego.

Jeśli poseł krakowski dr. Landau niezupełnie stał na tym gruncie dotychczas, należąc do stronnictwa tzw. „niezawisłych żydów“, to jednak musi obecnie jako kandydat zjednoczonej demokracyi polskiej, uchodzić niewątpliwie za członka tejże, tembardziej, że jako takiego ogół polskiego Krakowa go poparł i wybrał.

Wybór żydowskich posłów Polaków jest faktem tembardziej doniosłym, że nie jest wynikiem siły, czy poparcia pewnego stronnictwa, nie jest przypadkowym, lub przeforsowanym agitacyą, przeciwnie i to z naciskiem należy stwierdzić, jest wypadkową wszystkich stronnictw polskich, które swem jednomyślnem stanowiskiem dowiodły najwymowniej zgodnego zapatrywania na sprawę żydowską.

W Krakowie postąpiła w tym kierunku zgodnie zjednoczona demokracya polska.

Jeszcze bardziej uwydatniła się ta zgodność we Lwowie.

Tutaj wśród szalonej walki stronnictw, wśród zacietrzewienia partyjnego i niebywałego rozłamu demokracyi, panowała od początku zgodność co do kandydatury dra Loewensteina.

A że nie była ona tylko teoretyczną, dowodzi olbrzymia ilość głosów oddanych na wspólnego niejako kandydata, głosów wyborców, należących do różnych, a nawet przeciwnych, najostrzej zwalczających się stronnictw.

Ta jednomyślność w wyborze żydów-Polaków, niemniej objawienie jej właśnie przez obie stolice kraju, to dwa wybitne momenty — rzec można — przełomowe dla kwestyi żydowskiej.

We Lwowie nawiązuje nić tradycyi Bernarda Goldmana prezes Koła T. S. L. tegoż imienia — tradycyi, która dziś stała się przekonaniem całego niemal polskiego społeczeństwa.

To przekonanie objawiła stolica kraju, darząc zgodnie mandatem posła Loewensteina.

Dwa wspomniane mandaty Lwowa i Krakowa powiększyły dotychczasową, zawsze dotąd stałą, cyfrę posłów żydowskich w Sejmie, którą stanowi trzech reprezentantów izb handlowych i mandat stryjski.

Wybór tych sześciu (w warunkach dzisiejszej ordynacyi wyborczej) posłów żydów-Polaków, jest z jednej strony dowodem większego, niż dotąd zrozumienia kwestyi żydowskiej i większej niż dotąd chęci jej rozwiązania, z drugiej jest równocześnie odpowiedzią na działalność i postępowanie syonistów.

Wybrano jednomyślnie żydów-Polaków, dając tem do zrozumienia, że tylko tacy reprezentanci mogą spełnić wielkie, ciążące na nich zadanie, których hasłem jest wspólne działanie — nie separatyzm, dążność do wzajemnego porozumienia — nie jątrzenie, interes powszechny, dobro żydów, jako identyczne z dobrem ludności polskiej — nie interes pewnych grup, czy partyi.

Dążeniom negatywnym przeciwstawiono pracę pozytywną.

Toteż syoniści po przeróżnych kombinacyach swoich kandydatów, zdołali skupić na jednym z nich i to w Brodach, w których najpewniejszymi się czuli — zaledwie kilkadziesiąt głosów.

W Stryju syoński kontrkandydat dra Fruchtmana otrzymał kilka głosów — najwymowniejszym zaś protestem przeciw syo-

nistom, było tych kilkadziesiąt głosów w Brodach, mimo wytężonej agitacyi syońskiej.

„Mamy dość syonistów“ — oto odpowiedź wyborców, którzy mają syońskiego reprezentanta w parlamencie.

Obecny zatem wybór sześciu posłów żydowskich do Sejmu galicyjskiego, ma dwie strony: pozytywną, która wykazuje obopólne porozumienie w sprawie żydowskiej i racyonalne zrozumienie drogi, wiodącej do tak pożądanego uregulowania tej sprawy w naszym kraju, i negatywną, wykazującą wyłączenie syonistów za nawias, odrzucenie równie obopólnie głoszonych przez nich zasad.

Ta negatywna strona jest prostą konsekwencyą pierwszej, bo syonizm — jako kierunek odśrodkowy — odpaść musi sam przez się z chwilą działania sił społecznych dośrodkowych.

A ostatnie wybory miejskie dowodzą właśnie zapoczątkowanego działania takichże sił w naszem społeczeństwie.

Torują one sobie drogę widocznie, stale, choć powoli w naszym organiźmie społecznym, w miarę jego rozwoju.

Mimo tego, bardzo pocieszającego objawu przy wyborach miejskich, pozostaje faktem, że sześciu posłów tworzy w Sejmie nieliczną tylko grupę, że wiele pracy i taktu politycznego wymaga reprezentacya niektórych specyalnych interesów, w łonie ogółu posłów sejmowych.

Najtrudniejszą bowiem jest rzeczą racyonalne postawienie kwestyi w poszczególnych sprawach tyczących żydów, celem wywołania zrozumienia i pojęcia jej u ogółu polskiego; te same też trudności nasuwają się posłom sejmowym żydom, trudności tem większe, że głównem ich, jak i całego obecnego Sejmu zadaniem jest przeprowadzenie demokratycznej reformy wyborczej.

Sposób uregulowania sprawy żydowskiej w układaniu nowej reformy wyborczej będzie decydującym dla całych pokoleń następnych i zaważy niejednokrotnie swą doniosłością na losach naszego całego społeczeństwa.

A druga sprawa niemniej ważna, i — choć na pozór mniej ogólna — taksamo doniosła dla ogółu — to sprawa ankiety Wydziału krajowego w kwestyi żydowskiej, sprawa na wniosek posła Loewensteina formalnie przez Sejm uchwalona.

Różne przeszkody — w szczególności niefortunne losy reformy wyborczej — nie pozwoliły staremu Sejmowi zająć się tą sprawą gorliwiej.

Tembardziej winien to uczynić Sejm nowy, dla którego powinna taka ankieta łączyć się organicznie ze sprawą reformy wyborczej.

Analiza bowiem jednej z najważniejszych kwestyi społecznych nie może być obojętną przy układaniu ustawy, formującej reprezentacyę społeczną.

Ankieta w kwestyi żydowskiej, mająca napozór charakter sprawy szczególnej, ubocznej, jest więc w rzeczywistości sprawą ogólno-narodową i jako taka powinna stanąć na porządku dziennym obrad tego Sejmu, który ma zadecydować o losach naszej przyszłej reprezentacyi krajowej.

Te dwie przedewszystkiem sprawy — reforma wyborcza i ankieta — dają sposobność chlubnej, ale zarazem obowiązek żmudnej pracy, przed którą stoi wzmocniona nietyle liczebnie jak raczej moralnie i ideowo grupa sejmowych posłów, żydów-Polaków.

Dr. Alfred Kohl.

Instytut teologiczny i jego przeciwnicy.

Od kilku miesięcy nie pisaliśmy nic o instytucie. Czyniliśmy to świadomie. Na łamach prasy syońskiej pojawiały się wciąż kłamliwe i zjadliwe wieści — a my w odpowiedzi na to zamieszczaliśmy wykazy składek. Nie polemizowaliśmy, nie zbijaliśmy perfidnych dowodzeń — tylko drukowaliśmy setki pozycyi składkowych. A nie były to składki bogaczy, składki tysiąckoronowe, nie notowaliśmy przyczynków plutokracyi — lecz dary ludu, składki jedno lub kilkukoronowe. Dzień w dzień wpływało kilkadziesiąt pozycyi, dzień w dzień zyskiwaliśmy świeży dowód, iż lud żydowski w kraju odczuwa potrzebę instytutu, iż świadom jest konieczności placówki oświatowej, na jaką się zdobył i Wiedeń i Berlin i Wrocław i Budapeszt i Paryż, a której brakło jedynie w kraju o najgęstszem zaludnieniu żydowskiem.

Dlatego nie pisaliśmy o instytucie i nie odpowiadaliśmy jego przeciwnikom. Odpowiedzą były składki. Siódma kolumna pisma naszego, pełna nazwisk, które się otwarcie zdeklarowały za instytutem, była jedyną naszą na potwarze odpowiedzią.

Obecnie jednak miarka oszczerstw się przebrała. Nie możemy dalej tolerować podziemnej, kreciej roboty wrogów żydostwa — syonistów. Bo też jak kretowisko, pełne skrętów i ukrytych dróg, wygląda ten obóz, który bojąc się światła, w zakapturzeniu działa i wciąż inne sobie pozycye obiera i innych wysuwa pionków, aby swe zatrute strzały wysłać przeciw instytutowi.

Powszechnie sądzi się, że instytut ma dwóch przeciwników: syonistów i ortodoksów. Otóż konstatujemy, że istnieje właściwie tylko jeden przeciwnik, a są nim syoniści. Drugi odłam, rzekomo sprzeciwiający się powstaniu instytutu, jest tylko chwilowo zbałamucony przez syonistów, dał się porwać agitacyi kilku jednostek z obozu syońskiego, którym instytut nie jest na rękę, uwierzył wykrętnym argumentom i kłamliwym dowodzeniom. Krzyk, który podnieśli ortodoksi, jest robotą partyi syońskiej.

Stwierdza to choćby powiedzenie naczelnika syonizmu w kraju, p. Standa, na jednem z ostatnich zgromadzeń w Brodach, brzmiące wedle relacyi *Wschodu*:

> Ostatnia uchwała Sejmu, która postanawia założenie instytutu teologicznego — rozumie się za pieniądze żydowskie — jest zdaniem mowcy policzkiem wymierzonym w twarz społeczeństwa naszego, jest dowodem lekceważenia sobie jego najżywotniejszych interesów...*)

---

*) Powiedzenie to samo przez się zasługuje na uwiecznienie! Nie robi się nic — syoniści krzyczą; robi się — syoniści również krzyczą. A więc, kiedy Sejm stwarza instytucyę żydowską, wówczas wymierza żydom — policzek i ich — lekceważy. A kiedy nie stwa-

---

A. KALLAS. 6

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Już wówczas, spacerując po ogrodzie w Żurawcach, to objeżdżając folwarki razem z dziadkiem narzeczonej, *reb'Maj'rem* Huberem, marzył cudnie, że osiądzie tu, jako gospodarz i dobrodziej ludzi, jako wszelakiego stworzenia opiekun dobry, jako przewodnik, nauczyciel; oraz, że przywróci krasę zachwaszczonemu ogrodowi, że oporządzi dwór zaniedbany, że roztoczy w około ład i piękno, aby pracy jego błogosławili ludzie.

I oto dlaczego mimo pewnych wstrętów, nie zerwał związku i zgodził się zostać zięciem *reb'Hersza* Hubera.

Od dnia ślubu minął właśnie miesiąc. Żonę swoję polubił i przywiązał się do niej, chociaż nie czuł się przy niej szczęśliwy. Ilekroć próbowali wniknąć wzajem w głąb dusz swoich, cofali się oboje niezadowoleni, z goryczą w sercu, z myślami dokuczliwszemi, niż najbardziej natrętne robaki.

— Jesteś niezadowolony z całego otoczenia, lecz cóż ja na to poradzę? — mówiła Rózia. — Musimy się dostosować do rodziców, skoro żyjemy z nimi pod jednym dachem.

A on, ilekroć coś takiego w niej zauważył, co go raziło, co ostudzało jego uczucia dla młodej i ładnej żony, pocieszał się, że niech tylko ją wyrwie z tego otoczenia, a żyć będą mogli w zgodzie i miłości.

Już kilka razy odnosił się w tej sprawie do siostry Weissowej; zamienili też z sobą kilka długich, bardzo czułych listów; lecz i tym razem pani Erna nic ponadto więcej poradzić nie mogła, jak to, żeby Leon szturmował do teścia, zażądał przedewszystkiem wydania posagu, który był dotychczas złożony w banku i aż do pełnoletności Rózi i Leona nie mógł być podniesiony przez nich oboje. Pisała też, aby wymógł na teściu przyrzeczenie, że po roku przynajmniej pozwoli mu zamieszkać w Krakowie.

Leon rozważył to wszystko i w końcu powiedział sobie, że postawi teściowi swoje *ultimatum*. Nie chciał mieszkać razem z teściami. Napotykał co krok na coraz to inne drobne dokuczliwości. Dręczyło go to, że nie miał swojego kąta. Rodzina Huberów składała się z kilkunastu osób; choć mieszkanie było dość obszerne, mimo to, jedni drugim następowali wciąż na pięty.

A teraz to wspólne chodzenie do domu modlitwy co rano i co wieczór! To przymusowe odwiedzanie Bet-ha-Midrasch'u! Ta ciągła kontrola, czy dość wiele czasu poświęca studyom talmudu!

Leon nie lubił tych studyów i był zresztą kiepskim talmudystą. *Reb'Hersz* Huber wiedział wprawdzie o tem, lecz żądał, aby dla *decorum* zięć poświęcał kilka godzin dziennie czytaniu starych foliałów hebrajskich, których kollekcyą szczycili się obaj Huberzy: ojciec i syn.

Na każdym kroku Leon odczuwał w przykry, dokuczliwy sposób to skrępowanie swej woli, upodobań i chęci. Często uciekał z domu w pole, do lasu, szukając tu spokoju i ukojenia. Bezwiednie lgnął do przyrody, kochał każde drzewo, trawkę, kwiatuszek. Z lubością wsłuchiwał się w ową muzykę, jaką w polu i w lesie wytwarza życie roślin, ptaków i owadów. Było to ukochanie instynktowe, nieuświadomione, długo tłumione przez wychowanie. W Krakowie znał wszystkie zamiejskie spacery i chętnie biegł na Panieńskie Skały, to na Wolę Justowską, to na Krzemionki i cieszył się, że widzi falujące kłosy zbóż, świeżą zieleń drzew, kwiaty polne, których nazw nie znał, ale lubił pieścić niemi oczy znużone czytaniem.

U teściów ganiono jego przydługie spacery. Rózia nie chciała chodzić tak daleko; mówiła, że takie forsowne przechadzki męczą ją bardzo. Nie pozostawało nic innego, jak pójść samemu. Chciał wyciągnąć na te spacery *Szymela*, lub drugiego brata Rózi, *Wolfa*; lecz ci byli pod surowym rygorem i uczyli się dwanaście godzin na dobę. Gdy Leon zarzucał przesadę w tym kierunku, *reb'Hersz* Huber odpowiadał:

— *Thor'y* nie można zgruntować. Niech oni ją wciąż badają, niech się uczą. Taka nauka miłą jest Bogu.

Jakimi argumentami podburzyli syoniści ortodoksów? Przytoczymy kilka takich argumentów dla stwierdzenia i wykazania, jak szelmowską i zakłamaną jest robota syońska, kiedy się ima takich sposobów. Otóż syoniści starali się wmówić ortodoksyjnym sferom,

że po otwarciu instytutu chedery będą zamknięte;

że mełamedami będą mogli zostać jedynie wychowankowie instytutu;

że w kuratoryi zasiadać będą arcybiskupi;

że nauczycielami w instytucie będą także chrześcijanie, a więc teolodzy katoliccy;

że zamiast judaistyki będzie wykładana literatura polska;

że rabinami w Galicyi odtąd będą mogli zostać jedynie uczniowie instytutu, itd. itd.

Pojmujemy doskonale, że na skutek takiej agitacyi syońskiej zawrzeć musiało w kołach ortodoksów. Wyobraźmy sobie ortodoksyjnego żyda, któremu tak instytut przedstawiono! Oczywista musiał on instytut uważać za wroga żydostwa, a jego inicyatorów i twórców za zdrajców.

Syoniści, zasugerowawszy ortodoksom takie brednie, dobrze swój cios wymierzyli. Oni, zwalczający instytut ze stanowiska narodowego, wiedzieli doskonale, że ortodoksyjnego żyda ta kwestya ani grzeje ani ziębi!

Ortodoksyjny żyd nie wierzy w narodowość żydowską, która go nie obchodzi — on dba tylko o religię. I dlatego też syoniści podsunęli ortodoksom religijne argumenta, wmawiali konserwatystom, iż instytut będzie antireligijny, iż zagraża religijności, iż będzie miał misyę rozsadzania obrzędów i tradycyi religijnej. Stąd mają źródło protesty ortodoksów przeciw instytutowi.

Że wychowankowie instytutu będą działali w szkołach publicznych, że będą nauczycielami religii w szkołach ludowych i średnich, a więc w sferach postępowych żydostwa, że agendy instytutu nie dotyczą wcale sfer ortodoksyjnych — tego syoniści tym, których bałamucili, nie powiedzieli. Boć przecież ortodoksi wcale nie oponowali przeciw temu, kiedy przed kilku laty kahał lwowski założył szkołę do kształcenia nauczycieli religii w szkołach ludowych, w którym uczą dr. Caro, dr. Schorr, dr. Hausner. Również nie zakładali ortodoksi protestu, kiedy nauczycieli religii dla szkół średnich sprowadzano z Wiednia, z tamtejszego instytutu, również opartego o postępowe siły nauczycielskie.

Ortodoksi więc sami nie mieli i nie mają powodu występowania przeciw instytutowi i nigdyby im na myśl nie przyszło protestować, gdyby ich nie byli oszwabili syoniści, perfidnie podsuwając myśl, iż instytut będzie szerzył antyreligijne tendencye.

O ile ta agitacya syońska w pewnych kołach ortodoksyjnych natrafiła na grunt podatny i objawiła się w formie protestów przeciw instytutowi — o tyle z zadowoleniem stwierdzić musimy, iż po chwilowem zbałamuceniu, większość ortodoksów przekonała się o jałowości i bezpodstawności zarzutów, przez syonistów im podsuniętych i że obecnie do instytutu i tegoż inicyatorów z ufnością i życzliwością się odnosi. Również i światli rabini ortodoksyjni wypowiadają swą ufność do dzieła prof. Sternbacha i starają się w swym zakresie uczynić wszystko, aby zdemaskować krecią robotę syońską, którzy za słabi się czując, aby skutecznie módz obalić instytut, starali się za narzędzie użyć konserwatystów.

Jak zakłamaną i perfidną jest zaś taktyka syonistów, jeden jeszcze przykład. Wiedząc, że organizacya instytutu otworzy oczy otumanionym tłumom, zaczynają syoniści działać intrygami pokątnemi, bronią zawzięcie kłamstwa, stanowiącego przecież charakterystyczne znamię tej partyi. I oto zamieszczają w świstku żargonowym tarnowskim, *Jüdische Stimme*, artykuł, z którego przytaczamy charakterystyczne wyjątki:

Dowiadujemy się z prywatnego listu profesora Sternbacha, że z letargu powstałe towarzystwo *Machsike Hadas* wystosowało doń memoryał z żądaniem nadania posad w seminaryum ortodyksyjnem nauczycielom, wzamian za to przejdą ortodoksi na jego stronę i wspólnie syonistów zwalczać będą. Na to Sternbach dał odpowiedź (jak sam to zaznacza w prywatnym liście), iż woli rzeczową krytykę syonistów, aniżeli formalną ortodoksów; ponieważ instytut opiera się na naukowej podstawie, przeto kompromis z ortodoksami jest niemożliwy. Co się tyczy syonistów, będzie zmuszony ich do siebie przyciągnąć, gdyż dostęp do seminaryum musi być wolny dla każdego, skądże zresztą wziąć uczniów, jeśli nie wśród dzisiejszych gimnazyastów, których gros stanowią syoniści. Spodziewa się, że syoniści sami go poprą, spostrzeżą, że instytut będzie prowadzony czysto objektywnie, a wszelka partyjność będzie zdala od seminaryum trzymaną. Obecnie wprawdzie go zwalczają, gdyż sprawa jeszcze nie doszła do skutku, a Merwin i Aschkenase przykrawają seminaryum wedle swej formy partyjnej, jednakowoż on (Sternbach) nie jest identyczny z *Jednością*, Merwinem et consortibus. Spodziewa się więc, że kiedy seminaryum dojdzie do skutku i spostrzeże się, że pielęgnuje się tam objektywne umiejętności, a do tego żydowskie umiejętności, tedy najbardziej syoniści go popierać będą.

Przeczytawszy tę notatkę uważaliśmy za stosowne zwrócić się do prof. Sternbacha z prośbą o wyjaśnienie. I rzeczywiście jak szydło z worka wylazło, jak dalece posuwa się bezczelność syońskiej szmatki. Prof. Sternbach odpowiedział lakonicznie:

1) nigdy takiego listu prywatnego do nikogo nie pisałem;

2) towarzystwo *Machsike Hadas* nigdy do mnie się nie zwracało z propozycyami (ani bezpośrednio ani pośrednio), naturalnie też nigdy (ani bezpośrednio ani pośrednio) nie odpowiadałem na jakieś propozycye.

Prof. Sternbach w zgodzie ze syonistami a przeciw ortodoksom — to ostatni wymysł, to ostatnia forma perfidyi syońskiej! Uśmiać by się z niej można, gdyby nie to, że przecież o żydowski instytut chodzi, o nasze wspólne dobro, o stworzenie czegoś dla ludu żydowskiego!

Cóż to syonistów obchodzi? Cóż ich obchodzi żydowskie dobro? Oni wyżej sta-

---

rza? Czy wówczas przestaje lekceważyć? Jedno z dwojga, — ktoś tem powiedzeniem głupstwo palnął: albo p. Stand tak powiedział, wówczas mają czytelnicy nasi dowód, taką strawą karmią się syońscy zgromadzeniowcy, albo tak nie powiedział, wówczas mają nasi czytelnicy nowy dowód, jak matołkowato *Wschód* referuje swych własnych mowców.

A *Wolf* i *Szymele* studyowali *Thorę* przez dziesięć godzin na dobę, by dwie godziny uzyskać na naukę przedmiotów mających ściślejszy związek z obecnem naszem życiem.

Leon odpoczywając teraz w lesie, uśmiecha się melancholijnie do tych przypomnień. I on kiedyś pod czujnem okiem dziadka był tak samo terroryzowany.

Zmierzchało już, gdy Leon wrócił z przechadzki do domu i wszedł od razu do kancelaryi, gdzie, jak mu powiedziała spotkana w sieni służąca, pracował teść jego, który co dopiero przyjechał z podróży.

W małej, ohydnie malowanej stancyjce, przed stołem zarzuconym kartkami i listami, siedział *reb'Hersz* Huber. Obok stojące biurko stare i krzywe, zarzucone było papierami, książkami, próbkami zboża i nasion, a wszędzie po kątach, a nawet na szafie i na starej, żelaznej kasie Wertheimowskiej, sterczały jakieś rupiecie i skrzynki, stare chomonta, powrozy, paczki z gwoździami, mecherzyny olbrzymich rozmiarów, worki próżne i worki do połowy napełnione to cebulą, to orzechami; słowem, była to rupieciarnia i gabinet pracy, gdzie różnorodność interesów musiała być olbrzymia, a gorączka pieniężna przenikała każdy atom stęchłego powietrza.

Leon zauważył, że mimo zmierzchu, teść pisania nie przerywa. Na pozdrowienie jego, *reb'Hersz* Huber odpowiedział pozdrowieniem i pisał dalej. Już kilka listów i kilkanaście kartek leżało przed nim gotowych do ekspedycyi.

— Chciałem z wami pomówić — rzekł Leon.

— Zaraz!... Zaraz!... Jeszcze tylko adresy napiszę.

— Nie pomylicie się?

— Ja się nigdy nie mylę.

— Przyjechaliście dopiero z dłuższej podróży. Po co się tak męczyć? Czy ta korespondencya jest taka pilna?

— Wszystko jest pilne. Jak ja nie uprzedzę, uprzedzą mnie inni. Interesa nie czekają na ludzi. To głupi człowiek czeka, aż mu interes sam wlezie w rękę. Mądry musi wywąchać co się da gdzie zarobić, a jak go skąd wyrzucą drzwiami, to on powinien się w sobie skurczyć i wleść tam oknem.

— Mógłbym was w korespondencyi wyręczyć. I *Szymele* mógłby wam pomóc.

— *Szymele* niech się jeszcze uczy. A i ty odpoczywaj sobie przez ten rok. Chcesz mi sprawić przyjemność, to studyuj *Thorę*. Ty rozmawiaj dużo z *mełamedem* naszym. *Reb Josele, mełamed*, to bardzo mądry i sprytny człowiek; i jak głębokiem jest morze, tak głęboką jest nauka, którą *reb' Josele* zdobył.

— Wierzę. Ale ja chcę pracować. Chcę się przygotować do pracy i właśnie przyszedłem tu do was z prośbą. Oddajcie mi pod zarząd jeden z folwarków w Żurawcach. Przeniosę się tam z Rózią; będziemy gospodarowali oboje.

— Nu... nu! A przecie ty nie znasz się na tem!..

— Zacznę od prostej roboty.

— Jak prosty parobek!... Nu... tak! Przecie mój ekonom kieruje tylko parobkami! Mój drogi! Ty jesteś bardzo delikatny, jedwabny młody człowiek, bardzo edukowany w tych modnych naukach, ale ty masz trochę przewrócone w głowie. Jak możesz ty chcieć takiej pracy, co ją zrobi mój parobek, któremu ja płacę zimą piętnaście centów, a latem trzy szóstki dziennie?

— Ach! Więc sądzicie, że mogę tylko tyle zarobić? Tak bezmyślnie pracować?... Nie znam się na wiejskiem gospodarstwie, to prawda. Ale pozwólcie, to przygotuję się do egzaminów i wstąpię potem na agronomię.

— Nu i co wtedy? Wtedy to zostaniesz ekonomem i możesz zarobić osiemset papierków rocznie, bo tyle bierze u nas w Żurawcach nasz ekonom. Mój kochany! Ja nie na to dałem za córką trzydzieści tysięcy koron posagu, żeby mój zięć był ekonomem. Ja chcę, żebyś ty prowadził wielkie interesa, żebyś ty wyrobił w sobie spryt do wielkich interesów. Czy wiesz, ile procent przynosi taka ziemska posiadłość? Cztery procent.

— A przecie zarobiliście na kupnie Żurawiec przeszło dwakroć. (C. d. n.).

wiają interes partyjny. I dla tego interesu partyjnego, dla zadowolenia ambicyi kilka jednostek, dla karjery i rozgłosu kilku menerów, gotowi zniszczyć to, co na korzyść całego ludu inni stwarzają.

Niechby jednak robili to na swój rachunek, na swoją odpowiedzialność. W tym wypadku, w sprawie instytutu teologicznego, starają się odpowiedzialność rzucić na innych, na ortodoksów. Fakt ten ich dosadnie charakteryzuje. *Dr. Bertold Merwin.*

TREN NAD GROBEM KANDYDATÓW SYONU.

— Idziemy w bój! Ho, ho! My im pokażemy! Zapędzimy ich w mysią dziurkę, tych asymilantów, Loewensteinów, Kolischerów *e tutti quanti!* Zdobędziemy Sejm! Zdobędziemy lud! Górą nasza! Górą Braude, Stand, Malz!

Tak krzyczeli syoniści przed dwoma jeszcze tygodniami. Wzięli rozmach, jakby chcieli przeskoczyć całą salę sejmową, rozdziawiali usta, jakgdyby chcieli połknąć pałac marszałkowski.

— W górę czoła! Mandaty nasze! Żydzi-Polacy pójdą precz! W Brodach „entuzyazm niebywały!“ (*Wschód z 26. lutego str. 4, szp. 2*), w Stryju „zapał nieopisany“ (*tamże)*, we Lwowie „Loewenstein, żebrzący o łaskę syonistów“ (*Wschód z 28. lutego, str. 8, szpalta 2*).

Jednem słowem: zwycięstwo syonistów na całej linii...

I już z góry roztelegrafowali na wszestrony o swych sukcesach.

Welt z 28. lutego str. 9:

„Samstag am 22. d. M. wurde eine Wählerversammlung in Brody einberufen, an welcher über **600***) Wähler teilnahmen... Die Versammlung nahm auch schliesslich die Kandidatur des dr. M. Braude mit enthusiastischem Beifall an“.

Jüdische Zeitung z 28 lutego str. 7:

„Die Kandidatur des Herrn Dr. Braude wurde von der jüdischen Bevölkerung mit Begeisterung aufgenommen“.

Jednem słowem: w swojej prasie, w swych organach, syoniści zwyciężyli. Zostaliśmy pobici na głowę, w perz starci.

Tak się przedstawiała sytuacya przed dwoma tygodniami.

Po kilku dniach coś się zepsuło w państwie syońskiem. Akordy *fortissimo con furioso*, tak ulubione przez prasę syońską — poczęły brzmieć mniej czysto... Ustąpił Malz, zapewne wskutek „nieopisanego“ zapału wyborców stryjskich. Ustąpił — wytłumaczyli syoniści — miejsca Standowi, który podjął się temsamem zdobyć dla Palestyny dwa mandaty, lwowski i stryjski.

Po kilku dniach znowu coś się nadpsuwać poczynało. Ustąpił Stand. Nie ustąpił, ale się gdzieś zapodział... Daremnie szukali „entuzyazmem“ przejęci wyborcy stryjscy i lwowscy p. Standa. Oho, szukaj wiatru w polu. Pan Stand nie przepadł (w głosowaniu), lecz poprostu gdzieś się zagubił. *Haben sie nicht den kleinen Stand gesehen?* — nucono w Stryju i we Lwowie. Gdzie Stand? — pytano. Szukano w kawiarni Grand, szukano przy ul. Rzeźnickiej, szukano wszędzie. Standa ani śladu.

A byłby w Stryju i we Lwowie jednogłośnie przeszedł...

*) P. Braude otrzymał na około 500 głosujących głosów... 66. Widocznie w Brodach 10 gimnazyalistów stanowi jednego wyborcę.

Wobec tego, że Malza wycofano, a Stand się zagubił — został Braude.

— *Wer ist Braude?* — pytali wyborcy brodzcy.

— *Ein hinausgeschmissener Matrikenführer* — oczerniali tego opatrznościowego męża antagoniści.

— Kłamstwo! — krzyczeli jego zwolennicy — Braude, to geniusz, prorok, bohater, męczennik.

— Skąd o tem wiecie? — pytali niedowiarki brodzcy.

— Wszak tak stoi we *Wschodzie* — odpowiadano z tryumfem i pokazywano ostatni fejleton p. t. „Braude“, a w nim słowa:

Z tego bowiem jest pokroju, iż z wyniosłych szczytów rojeń na szare spadłszy niże życiowej realności nie skalany i nie przyćmiony w płomienną rozrasta się żagiew, co samemu drogę wśród błędnej przyświeca wędrówki, a dla nieprzejrzanej rzeszy mrowia ludzkiego słupem staje się świetlanym wyższego człowieczeństwa, ośrodkiem jest i treścią górnych pragnień, motorem potężnych czynów, krzykiem rozpacznego wołania wśród pogrzebnej ciszy apatyi i ogniem buchającym całą mocą nieznanych drgnień uczuć i myśli.

— Aj, aj, aj! — kiwał głową brodzki żyd, ani słowa nie rozumiejąc z tej kakofonii pustych dźwięków, napuszystych frazesów, przypiętych do siebie jak Gabel do Trylowskiego.

I oto stał kapłan Braude, a podkadzali jego świątobliwe zady członkowie redakcyi *Wschodu* wonnemi kadzidłami i przystawiali mu stolec — ale nie do Sejmu, lecz do Edenu.

I oto stał kapłan Braude jako pasterz między owieczkami brodzkiemi, stał prosto, stał przez cały tydzień — a kiedy przyszedł 2 marca... położył się... Amen. *m.*

Stanowisko żydów
w życiu społecznem Niemiec.

Stosunek żydów, zamieszkujących państwo niemieckie do ludności rdzennej, budzi obecnie wielkie zainteresowanie ze względu na stanowisko rządu do narodów zamieszkujących Niemcy. Kwestya ta pośrednio i nas dotyczy i dlatego zamieszczamy za *Izraelitą* artykuł informacyjny, opisujący, w jakich liniach rozwojowych posuwała się w ostatniem stuleciu kwestya uobywatelenia żydów niemieckich.

W stosunku żydów do życia publicznego w Niemczech i na odwrót można odróżnić cztery okresy: *pierwszy* obejmuje czas od wystąpienia Mojżesza Mendelsohna do roku 1848 (okres emancypacyi żydów), *drugi* obejmuje czas od roku 1848 do roku 1878 (okres liberalizmu), *trzeci* trwa od roku 1878 do końca XIX wieku (czas panowania antysemityzmu), *czwarty* obejmuje czasy najnowsze i oznacza okres prawie całkowitego wyłączenia żydów z życia publicznego.

Okres *pierwszy* jest czasem wstąpienia żydów do życia publicznego: państwowego i kulturalnego w Niemczech. Z chwilą, kiedy mieszczaństwo zaczęło wywierać wpływ na życie publiczne, musiano i żydów, jako członków tej klasy, dopuścić do współudziału; nie ulega wątpliwości, że geniusz żydowski nietylko rychło dostroił się do odmiennych warunków, ale przeszedł pod tem względem wszelkie oczekiwania. Czas ten, w którym działali tacy myśliciele jak Kant, Goethe i Schiller, był nader stosownym dla emancypacyi żydów i wykazał ich zdolności nietylko w dziedzinie życia ekonomicznego, które rzekomo jest „wrodzoną“ dziedziną żydów, ale i w życiu kulturalnem przez żywy ich udział w literaturze i sztuce, w polityce i merkantyzmie.

Rok 1848, rok wiosny narodów w Europie, przyniósł także i żydom nowe stanowisko w życiu publicznem. Partye i idee demokratyczne zmogły — co prawda tylko przejściowo — absolutyzm, a żydzi korzystali wspólnie z wszystkimi ze zdobyczy liberalnych. Państwo konstytucyjne, jako wytwór zdarzeń r. 1848, dało klasie średniej dominujące stanowisko, zaczął się okres rozwoju przemysłowego i handlowego, który wkrótce zaabsordował myśl ogólną w tym stopniu, że zaopatrzona w zyski *ekonomiczne*, spuściła z uwagi życie *polityczne*. Następstwem tej krótkowzrocznej polityki klasy średniej było wprawdzie podniesienie się jej dobrobytu, ale równocześnie poszła zatrata wolności politycznej i — co zresztą znanem jest z historyi — powrót do stosunków z przed roku 1848. Rzecz naturalna, że żydzi, jako słabsi i młodsi w ogólnym ruchu, prędzej ulegli. Jedno tylko wynieśli żydzi z ogólnego pogromu: myśl asymilacyjna, poczęta w dniach wolnościowych, umocniła się i pozostała silną nawet wówczas, gdy proces historyczny wyrzucił żydów ze wspólności kulturalnej. Żydzi zaczęli się czuć wyłącznie jako odrębność *religijna*, zaś pod względem *narodowym* nastąpiła asymilacya tak gruntowna, że z czasem zaczęła wywierać wpływ i na stronę religijną. Jako politycy stanęli żydzi nietylko nietylko w liberalnym obozie niemieckim, ale zajęli w nim pozycyę bardzo na lewo wysuniętą: większość żydów zradykalizowała się i przesiąkła szowinizmem *niemieckim*. Po upływie tych prądów spodziewali się żydzi zupełnego usunięcia przedziału między sobą a społeczeństwem pod względnm narodowym. Z upadkiem liberalizmu w Niemczech zaczął się też upadek wpływów żydowskich.

Upadek liberalizmu, tembardziej demokracyi, był oddawna serdecznem pragnieniem rządu pruskiego i jego następcy: Rzeszy niemieckiej. Czas, w którym te usiłowania przeszły w życie, przypada na rok 1878. Bismark porzucił politykę liberalną, przerzucił się z polityki wolnego handlu do polityki cłowej, a temsamem przerzucił ster sprawpublicznych z rąk *liberalnego mieszczaństwa* do rąk *konserwatywnego junkerstwa*. Pierwsza ofiarą tej zmiany systemu padli żydzi. Stronnictwa konserwatywne uważały żydów, jako reprezentantów handlu i finansów, za główne podpory wolnego handlu, a dla zwalczenia ich rzeczywistego czy urojonego wpływu na tem polu, powołali do życia nowy czynnik publiczny: *antysemityzm*. Że antysemityzm przybrał w Niemczech takie rozmiary, następujące były powody: szlachta, która utraciła dużo ze swych przywilejów, zarzucała żydom, że ci z jej krzywdą doszli do znaczenia i majątków, chłopi, którzy wskutek wolnego handlu (konkurencyi obcego zboża) zubożeli, winili jako sprawców żydów, gdyż oni jako sojusznicy popierali liberalne teorye o wolnym obrocie handlowym; rozwój fabryczny, w którym żydzi mieli wybitny udział, podniósł przeciw nim sfery rękodzielniczego mieszczaństwa; ogół zawrócił znowu do dawnych uprzedzeń przeciw żydom, gdyż te polecali mu agitatorzy, jako leżące w interesie narodowym. Pamiętać należy, że mimo konstytucyi i parlamentów, ani cesarstwo niemieckie ani pojedyńcze państwa związkowe nie mają prawdziwie demokratycznych urządzeń; monarchizm jest tak silny, a wola większości *posiadającej* jest tak słabą, że stosunki niemieckie nie odbiegają daleko od maskowanego absolutyzmu. To też

z chwilą, kiedy rząd jako najwpływowszy czynnik w życiu publicznem, odwrócił się od żydów jako „pachołków liberalizmu“, utracili oni jedyną podporę swego wpływu i wydani zostali na łup demagogii antysemickiej.

Wszystkie te wpływy łącznie działały przeciw żydom. Burżuazya, wzbogacona olbrzymim rozwojem przemysłu, nie potrzebowała już żydów, jako sojuszników w walce o polepszenie warunków ekonomicznych i politycznych, szlachta nigdy nie miała nabożeństwa do żydów, których uważała za element destrukcyjny; — stan ten zaczął się też odbijać i na towarzyskiem życiu żydów: wyłączono ich z urzędów i armii, izolowano ich w bogatych pałacach jako niepożądany element — wbrew papierowym przepisom o równouprawnieniu rasowem i wyznaniowem.

Stan ten trwa dotychczas, a mimo to nie wywołał osłabienia tendencyi asymilacyjnych — przeciwnie, wbrew przechwałkom syonistów skonstatować należy, że żydzi niemieccy nie wyrzekają się łączności narodowej z Niemcami, nie odosobniają się i nie popadają w błędne koło marzeń o Palestynie. Prąd asymilacyjny przez pięć dziesięcioleci tak przeniknął myślenie żydowskie, że wszelkie usiłowania sprowadzenia ich z tej drogi, okazują się bezskuteczne.

Żydzi w Niemczech mają bardzo ograniczoną sferę działania. Wykluczeni zupełnie od udziału w urzędach publicznych, przerzucili się z konieczności na pole wolnych zawodów i tu koncertują się w dwóch głównie sferach: w sferze przemysłowo-handlowej i w sferze inteligentnych zawodów t. j. lekarzy, adwokatów, inżynierów. W pierwszej sferze należą żydzi do najwybitniejszych reprezentantów i są nietylko tolerowani, ale i niezbędni ze względu na swą mimo wszystkiego przewodnią rolę w życiu finansowem. W drugiej sferze cierpią żydzi również pod ogólną depresya zawodów wolnych, t. j. hyperprodukcyą i jej następstwem: konkurencyą, zubożeniem i obniżeniem stopy życiowej.

Nie ma też widoków, aby sytuacya ta rychło się zmieniła. Rządy burżuazyjno-szlacheckie wzmocniły się po klęsce wyborczej socyalnej demokracyi w maju b. r. prawdopodobnie na długi przeciąg czasu. Blok liberalno-konserwatywny, zręcznie przez kanclerza Bülowa obrabiany, ciąży na rozwoju Niemiec w duchu prawdziwego państwa demokratycznego, a dopóki ten kierunek polityczny i wynikające zeń rzeczywiste — nietylko teoretyczne ale i praktyczne — równouprawnienie nie osiągną przewagi w życiu publicznem Niemiec, dopóty i żydzi nie mają nadziei na zmianę obecnych stosunków. Wprawdzie antysemityzm niemiecki ma mało wspólności z antysemityzmem rasowym i wyznaniowym; jest on raczej — antysemityzmem od interesu (Geschäfts-Antisemitismus), co go czyni tem niebezpieczniejszym. Wiadomo bowiem, że przeciwieństwa ekonomiczne są obecnie najsilniejszą dźwignią w stosunkach politycznych. Co prawda — pod tą różnicą ekonomicznych interesów cierpią nietylko żydzi. *L. F.*

Z PIŚMIENNICTWA.

Die Geschichten des Rabbi Nachman. Ihm selbst nacherzählt von Martin Buber. Liter. Anstalt Rütten & Loessing. Frankfurt a. M.

Chasydyzm, który najdłużej i w najbardziej skostniałej i skarykaturowanej postaci zachował się w ziemiach polskich, od niejakiego czasu stał się przedmiotem badania i krytyki pisarzy — powiedziałbym: „oczywiście“ cudzoziemskich. Czyżby to znaczyło, że narośl chasydzka na ciele judaizmu zaczyna już obumierać, skoro daje już znaki życia w piśmiennictwie? Niestety, tak nie jest. Monografie bowiem o chasydyzmie powstają tam, gdzie ruch ten znany jest li tylko jako fakt historyczny; dlatego też nie traktują one bynamniej o jego epigonach, obecnych chasydach i cadykach, lecz o jego założycielach i najwybitniejszych uczniach-propagatorach.

Kilka lat temu uczony angielski Salomon Schechter wydał zwięzłe, ale gruntownie napisane studyum o żywocie i nauce r. Izraela t. zw. Beszta, niedawno zaś wyszło z pod pióra p. Marcina Bubera, pisarza niemieckiego, niejako dopełnienie powyższego, samodzielne i wielce oryginalne dziełko o wnuku i ostatnim adepcie Beszta, o r. Nachmanie z Bracławia. Ale ponieważ główny cel M. Bubera był literacki, t. j. artystyczne obrobienie myśli i powieści, czyli raczej bajek i legend r. Nachmana, więc wstęp (o mistycyzmie żydowskim wogóle) i biografia potomka i następcy Beszta są nader szczupłe, lubo co do treści — dokładne i pod względem formy — piękne.

Jakkolwiek p. Buber wyszedł z gniazda oświeconego żydowstwa m a s k i l i m — (dzieło swe dedykował też „swemu dziadkowi, Salomonowi Buberowi, ostatniemu mistrzowi dawnej „haskali“), wrogiego chasydyzmowi, jednakże traktuje przedmiot swój *con amore*, i to niezawodnie ze względu na wielce sympatyczną i szlachetną osobistość r. Nachmana. Nie jest to atoli brak objektywności ze strony autora, gdyż pierwotne potoki chasydyzmu płyną w istocie z idealistyczno-marzycielskiego źródła mistyki żydowskiej, której początku właściwie nie znamy, a która tylko od czasu do czasu objawia się w jaskrawszych wybuchach, jakoto w bractwie Eseńczyków, w systemie Filona z Aleksandryi, w teozofii kabalistów, o mesyanizmie Sabbataja Cewi, nareszcie w nauce Beszta i r. Nachmana Bracławskiego. Dochodząc zaś do końca bądź co bądź doniosłego i poniekąd dodatniego chasydyzmu dziadka i wnuka, p. Buber wyraża się krótko, ale dobitnie i trafnie o o b e c n y m chasydyzmie: „...Powoli powstały formalne dynastye cadyków... Jednocześnie rozpanoszyło się niewysłowione kuglarstwo oraz obłuda, która czystszych odpychała, potulnych poniżała i najciemniejszy przyciągała tłum. Tak tedy chasydyzm w końcu zwyrodniał w puste, ciemne sekciarstwo“...

Ważny przyczynek do psychologii zbiorowej duszy żydowskiej stanowi krótki, ale świetny rozbiór zarodku mistycyzmu w judaizmie. Chociaż autor, mówiąc o potężnym przymiocie żydów, o p a t o s i e, skromnie nadmienia, że go analizować nie potrafi, jednakże określa z kolei tenże patos i oświetla go przykładami jak najszczęśliwiej. P. Buber pisze, że ów patos można by pojąć jako „pragnienie niemożliwego, wyciągające ręce, by uchwycić nieograniczone. Niesie on wymaganie zgoła nieziszczalne, jak patos Mojżesza i proroków niósł żądanie absolutnej sprawiedliwości, jak patos Jezusa i Pawła — żądanie absolutnej miłości“... Jest to bezwątpienia prawda, ale skądinąd jednostronna, bo gdyby autor określił patos żydowski jako bezwzględną k o n s e k w e n c y ę, objąłby całość zjawisk, w których patos żydów się manifestuje, zjawisk zarówno w dziedzinie dążeń oderwanych i utopijnych, jakoteż praktycznych i wykonalnych. Czemże bowiem są właściwie doprowadzone do ostacznych wniosków obrzędy religijne, jak np. święcenie soboty i oberwowanie Pesachu, czemże śmierć męczeńska za wiarę w j e d y n e g o Boga, jeżeli nie wyrazem nieubłaganej konsekwencyi?

Główną i najciekawszą część dziełka p. Bubera stanowią opowieści r. Nachmana. Nie bacząc już na samą wartość artystyczną i ideową płodów cudnej fantazyi marzyciela chasydzkiego, to te pierwsze, jedyne i prawdziwe bajki żydowskie szczególne rzucają światło na również powszechne jak fałszywe zdanie, jakoby żydzi nasi byli ludźmi trzeźwego i rachującego tylko rozsądku „praktycznego“. Ale poza tą przygodną i przemijającą doniosłością, opowieści r. Nachmana owiane są tchnieniem szczerej poezyi, a wyobraźnia mistyka żydowskiego unosi się często tak wysokim polotem, iż nieraz ogarnia nas fantastyczny, nawpół senny, napół nieograniczonością swoją przerażający niemal świat starych marzycieli indyjskich. Niejasność, jaka odznacza „aforyzmy r. Nachmana“, teozofa o głębokiem uczuciu a naiwnym, nieuczonym sposobie myślenia, daje się oczywiście także w znaki w opowieściach, ale pierwotny, mimowolny artyzm tak bardzo nas oczarowywa, iż czytając nawet rozwlekle nieraz bajki nie odczuwamy w nich braku tendencyi lub „morału“. Są to w czeczywistości nawskróś i ze wszechmiar oryginalne „bajki“, jakich żadne piśmiennictwo nie posiada, a książka p. Bubera stanowi piękny klejnot w skarbcu literatury wszechświatowej. Jakkolwiek cała istota marzyciela żydowskiego jest przeważnie naiwna, powiastki jego, będąc zarazem i legendami, parabolami i s i m p l e m e n t bajkami, zawierają jednakże perły zdumiewająco głębokiej mądrości i figlarnego humoru. Małem arcydziełem pierwotnego geniusza jest „Historya o mądrym i głupim“. Jak głębokie są też następujące słowa „mistrza modlitwy“ (str. 117): „...Gdziekolwiekbądź człowiek upiera się, czy czemś b y ć lub coś d z i a ł a ć, tam korzenie jego pozostają w człowieczeństwie i z korzeni swych czerpać może wyzdrowienie, a w czemkolwiekbądź się związał, w wiedzy lub w słowach, w piękności lub radości, w śmierci lub wiecznej chwale — wszędzie sam przez się może być zbawiony i życie swe ufundować; gdy zaś człowiek przylega do tego omamienia, by coś m i e ć, wtedy wyrywa on swe korzenie z człowieczeństwa, które już nie zdołają ssać dłoń zbawienia z ziem i ludzkości, i ja o żadnej już dłoń nie wiem pomocy“...

P. Buber, jak w nagłówku dzieła swego zaznacza, powtarzał opowieści r. Nachmana jakoby za samym ich autorem, naturalnie należy to zrozumieć w taki sposób, że zużytkowując bezładne zapiski uczniów (sam mistrz, jak i dziadek jego Beszt, nic nie napisał), starał się wżyć w duszę mistrza i bajki jego odtworzyć jak najoryginalniej. Wywiązał się też z tego niezmiernie trudnego zadania z wielkiem zamiłowaniem, zrozumieniem przedmiotu i szczerem odczuciem. Jednakowoż zarzuciłbym jedną ujemną i jedną dodatnią stronę jego pracy. Kto obeznany jest jako tako z środowiskiem chasydzkiem, tego odrazu uderzyć musi w opracowaniu opowieści r. Nachmanna przez p. Bubera ten szczegół, iż autor bajki chasydzkie nazbyt o d ż y d z i ł. Bo ostatecznie cały mistycyzm chasydzki — od Filona do dziś dnia — jest nawskróś judaistyczny, jak najściślej związany z życiem religijno-obrzędowem żydów, co też wyraźnie się uwydatnia w pierwszej powiastce zbioru, w „Historyi o buchaju i baranie“, a czego p. Buber zatrzeć nie chciał, czy też nie mógł. Pod względem artystycznym ujemne to traktowanie bajek żydowskich, bez zaprzeczenia wyszło im na dobre; ale zato straciły wiele na oryginalności. Dodatnią wadą p. Bubera jest język nadto literacki, wyszukany, preten-

syonalny, nieraz przeładowany, ciężki i przez to nawet niejasny, nie licujący z prostotą klechd. Można mu zarzucić za Lessingem, że „mniej, byłoby tutaj — więcej“...

W każdym razie polecam gorąco piękną i poważną książkę p. Bubera miłośnikom poezyi, uciekającym chętnie z zgiełkliwego targu życia w krainy bajecznego piękna. Życzyłbym sobie także ujrzeć „Opowieści r. Nachmana“ jak najprędzej w szasie polskiej, aby i nasze społeczeństwo poznało raz chasydyzm *sub specie aeternitatis*...

Henryk Lichtenbaum.

Prawda o żargonie.

II.

O teatrze żydowskim należy pisać poważnie, jest to bowiem instytucya, która bez względu na swoją żywotność lub — bezpożyteczność stać może długo, choćby tylko dzięki naturalnej sile, jaką posiada teatr — jako zabawa wogóle.

Jeśli więc teatr żydowski uważać będziemy za zło, będzie ono najtrudniejsze do zwalczenia, bo któż zdoła zagłuszyć krzyk: *panem et circenses*, jeśli wyrywa się z żywiołową siłą z czteromilionowego gardła?...

Otóż właśnie! Przysłuchajmy się, czy o teatr żydowski istotnie woła tłum czteromilionowy, a choćby znacznie mniejszy. Czy go się domaga, czy żąda, czy chociaż go pragnie...

W tym celu dajemy głos... historyi. Tak. Teatr żydowski już ma swoją „historyę“.

Zaczyna się ona od roku aż... 1876, w kraju największych prześladowań żydów, w Rumunii, gdzie ojciec, a właściwie — wynalazca teatru żargonowego, Abraham Goldfaden*) założył pierwszą scenę, nazwaną przez współczesnych i poźniejszych kronikarzy bardzo oględnie: „bałaganem“... Aktorzy tego „teatru“ byli to chłopcy najdosłowniej zebrani z bruku: sprzedający zapałki, terminatorzy wyrzuceni z warsztatów za złe sprawowanie i t. p. Aktorzy ci musieli zarazem być i... aktorkami, gdyż dziewczęta do żydowskiego teatru nijak nie dały się zwabić... Abraham Goldfaden, skądinąd człowiek dużego talentu i siły woli, był wtedy w jednej osobie organizatorem, dyrektorem, nauczycielem, reżyserem, autorem sztuk scenicznych we wszystkich możliwych i niemożliwych kierunkach, kompozytorem, a często nawet i aktorem, gdy zaszła ku temu nieubłagana konieczność...

Już sama ta okoliczność, że lud tak inteligentny i o takich zdolnościach artystycznych jak żydowski, otrzymał rzekomo swój teatr tak późno i to z inicyatywy, oraz wyłącznemi siłami jednostki, świadczy najwymowniej, iż instytucya ta nie była nieodzowną potrzebą odnośnych sfer, że nikt nie odczuwał jej braku; nikt się też zbytnio powstaniem żydowskiego teatru nie cieszył, a nawet pisma peryodyczne owego czasu, sprawom żydowskim w jakimkolwiek języku poświęcone, odnosiły się do tego znamiennego faktu biernie, lub nawet z niechęcią.

A uczęszczała do teatru Goldfadena masa żydowska najciemniejsza, najniewybredniejsza; uczęszczała nie dla duchowego „panem“, lecz tylko i wyłącznie dla „circenses; uczęszczala zresztą tak leniwie i nielicznie, że zaledwie wojna rosyjsko-turecka się skończyła i uspokoiło się nieco w Rosyi Goldfaden (w roku 1878) przeniósł swój najpierwotniejszy z pierwotnych teatrów do Odesy.

Powie nam ktoś, że od pierwszych stalowych narzędzi Tubalkaina nie można wszak wymagać ostrości dzisiejszej brzytwy?.. Zapewne. Ale karmić ludzi pod koniec dziewiętnastego, a nawet na początku dwudziestego stulecia taką strawą duchową, jak naprzykład: „Iks-miks-driks“, „Babka i wnuczka“, „Szmendrik“, „Brajndla kozak“, „Ni be, ni me, kukuryku“, „Katar“, „Cztery pary porcelanowych talerzy“ i t. d. — to barbarzyństwo większe jeszcze, aniżeli, naprzykład, chęć ogolenia teraz kogoś brzytwą Tubalkaina!...

Ale powracamy do historyi.

W Odesie teatr żydowski staje się odrazu zyskownem przedsiębiorstwem. To tez przybywają już pierwsze żydowskie aktorki, a repertuar się powiększa kilkoma utworami, mianowicie: Kacenellenbogena („Raszi“) Lilienbluma („Der Diskontist“) i Leznera („Debora“). Ale snać nie były to dzieła większej wartości, kiedy w literaturze żydowskiej nawet śladu po nich nie pozostało. Natomiast trwalsze powodzenie zdobyły sobie produkcye znanego wówczas jeneralnego dostawcy sencyjnej i ogłupiającej lektury dla najciemniejszych warstw żydowskich, przysłowiowego — do dnia dzisiejszego — autora setki t. z. „hechst-interesante Romanen“ — Szonera (N. M. Szajkiewicza). Sztuki sceniczne tego autora są jeszcze teraz stale na repertuarze żydowskich teatrów. I doprawdy trudno sobie wyobrazić coś bardziej niekulturalnego, bałamutnego, szarlatańskiego i wogóle pod każdym względem partackiego, od tych estetycznie i etycznie ohydnych fabrykatów!

Już znacznie lepiej przedstawiają się utwory sceniczne Goldfadena z owego okresu. Są to niesłychanie dziwne idylle na tle historycznem, traktowane wszakże operetkowo-groteskowo i równocześnie — z tragicznym patosem. Wstrząsające sceny dziejowej tragedyi idą w tych utworach równolegle z niesłychanie płaskimi efektami, które godne są zaledwie drugorzędnego cyrku, a postacie otoczone aureolą świętości lub bohaterstwa przez biblię, pismo święte, lub tradycyę, śpiewają sobie często piosenki zapożyczone u... niemieckich szansonistek, albo rosyjskich kuplecistów.

Temi sztukami stanął jednak teatr żydowski już na najwyższym szczeblu swego rozwoju. Później bowiem, gdy przedstawienia żargonowe zostały w Rosyi zabronione i teatr, przeniósł się do Ameryki spadł on tam do rzędu produkcyi najpospolitszych bud jarmarcznych.

Dopiero w roku 1886 teatr żydowski w New-Yorku zaczyna jako tako być podobnym do swego pierwowzoru warszawskiego w ostatnim okresie jego istnienia. Przybywają pisarze — o dziwo! — jeszcze sensacyjniejsi od pierwszych: I. Lateiner, posiadający sam jeden wszystkie właściwości dziwnego talentu Goldfadena i przedziwnego braku talentu przy niesłychanych zdolnościach kompilatorsko-plagiatorskich Szomera. Z Lateinerem, który odrazu zmonopolizował dla siebie cały rynek zbytu, konkurował bez powodzenia niejaki Hurwicz Halewi, nazywający siebie uporczywie i bezprawnie... „profesorem“ ku uciesze gawiedzi i amerykańskiej prasy żydowskiej. Ten pan bierze najzwyczajniej arcydzieła obcych literatur, przeważnie niemieckiej, przepisuje je dosłownie żydowskiemi literami, zmienia nazwiska lordów na bogatych lichwiarzy, rycerzy na mełamedów i kładzie swój podpis „profesorski“ jako autor sztuki. Snać jest zupełnie pewnym bezwzględnej ślepoty swoich odbiorców — dyrektorów teatru, aktorów i — publiczności żydowskiej.

Amerykański taatr żargonowy nie zajmuje nas w tem miejscu w takim stopniu, byśmy mu więcej miejsca poświęcali, tembardziej, że kwestyi żargonu w Ameryce wogóle teraz nie dotykamy. Chcieliśmy tylko tu zaznaczyć, że żargonowa scena amerykańska, jak zresztą i prasa peryodyczna, jest tam traktowana jako „bussines“, jako przedsiębiorstwo mniej, lub więcej zyskowne. Nawet największy i rzeczywisty talent dramatopisarski, Jakób Gordin (przez szowinistów przesadnie nazwany „żydowskim Szekspirem“), nie ma snać ambitniejszego poczucia swego rzekomego posłannictwa, jeśli jest w stanie fabrykować z całą świadomością mnóstwo kiepskich naśladownictw, nawet wyraźnych plagiatów, mogąc tworzyć takie naprawdę piękne dzieła, jak „Chasia“, „Kreizer-sonata“, „Szchite“ i inne. Tak samo zresztą myśli o swojem posłannictwie żargonowego pisarza nasz Szalom Asz, który sztuk swoich żydowskich teatrom grać nie pozwala, bo nie są w stanie tak mu płacić za nie, jak teatr rosyjski lub polski.

Wracamy tedy do teatru żydowskiego u nas.

Izraelita *Świadomy.*

*) Założyciel teatru żydowskiego parokrotnie niemczył swoje nazwisko, które przedtem brzmiało zanadto po żydowsku. *Goldenfudim* (patrz zbiór pisemek tego autora p. t. *Idełe*, Żytomierz 1876 r.); później nazywa się *Goldenfaden* (patrz takż zbiór p. t. „Das Idele, Jüdische Lider, fon Awrohom Goldenfaden“. Warszawa 1891 r.); a dopiero w końcu nazwisko jego staje na ostatnim szczeblu „ewolucyi“ i brzmi czysto po germańsku: *Goldfaden*... Charakterystyczne!

KORESPONDENCYE.

Pruchnik k. Jarosławia.

Sprawa, którą poruszam, łączy się ściśle z akcyą bojkotową. Wprawdzie nasz Pruchnik jest mieściną tak małą a sprawa bojkotowa kwestyą dziś tak ogólną, że zajmować nią szczegółowo czytelników *Jedności* może uchodzić za rzecz zbyteczną, ale uważamy za wskazane zabrać głos, by zwrócić uwagę na pewien znamienny objaw, który wystąpił przy sposobności wiecu polskiego, odbytego tu dnia 23. z. m. celem zaprotestowania przeciw ustawie pruskiej o wywłaszczeniu. Oto wśród tłumnie w sali Strażnicy zebranej publiczności było też bardzo wielu obywateli wyznania mojżeszowego, przeważnie drobni kupcy, którzy choć w większości swej zaledwie się umieją podpisać po polsku, to przecież złożyli niezbity dowód, iż poczuwają się do przynależności do narodu polskiego, przybywając tu licznie, by wspólnie z współobywatelami chrześcijanami podnieść gromki głos protestu przeciw barba-

rzyńskiej ustawie, i przyłączyć się do akcyi bojkotowej.

To też bardzo trafnie skorzystał tutejszy mecenas dr. Samuel Schorr ze sposobności — tak rzadko się u nas nadarzającej z powodu mało rozbudzonego życia towarzyskiego i społecznego — i zabrawszy głos po zagajeniu przewodniczącego wiecu ks. kan. Motyla i wywodach obywatela Tarnawskiego, który przemówił imieniem ludności chrześcijańskiej) przedstawił w pięknej pod względem treści i formy, porywającej mowie najpierw położenie żydów w innych krajach, a zwłaszcza w Rosyi, gdzie barbarzyństwa są na porządku dziennym, a następnie omówił tak od tamtych odmiennie losy żydów w Polsce.

Wywód historyczny ośmiowiekowego wspólnego życia posłużył mowcy za podstawę do wskazania, że żydzi w znaczniejszej większości mimo i wbrew separatystycznym dążeniom pewnych żywiołów antispołecznych i antinarodowych, nadal pozostają i pozostaną w przyszłości wiernymi synami ziemi, która ich żywi, że zżyli się już całkowicie z ludnością chrześcijańską, że dzielą dziś dobrą i złą dolę narodu polskiego, którego są członkami, że odczuwają głęboko krzywdy jego, a dowodzi tego choćby omawiany wiec.

Huczne, długo grzmiące oklaski, były nietylko dowodem uznania dla mowcy, ale też i wyrazem opinii zebranych, solidaryzujących się z wywodami jego.

Następnie powzięto jednomyślnie rezolucyę, protestującą przeciw ustawie barbarzyńskiej a po przemówieniu delegata Ligi pomocy przemysłowej ze Lwowa p. Sokołowskiego zawiązano miejscowy komitet tej Ligi, w skład którego weszli kupcy i przemysłowcy miejscowi.

Dla podniesienia wspólnego poziomu umysłowego miejscowej ludności zwłaszcza żydowskiej ma wkrótce powstać Czytelnia T. S. L., o czem doniosę. *Ed. W. Elb.*

Drohobycz.

Wiadomość o definitywnym wyborze dra Natana Loewensteina na posła do Sejmu obiegła we wtorek lotem błyskawicy całe miasto. Zainteresowanie się osobą naszego posła do Rady państwa było wielkie w dniu wyborów, skwapliwie przyjmowaliśmy prywatne telegraficzne wiadomości o szansach kandydatów lwowskich. Wprawdzie uważaliśmy mandat dr. Loewensteina w stolicy kraju za pewny, ale czasami zajść mogą okoliczności, które wszelkie nadzieje i rachuby zawieść mogą. Tak pokaźna ilość głosów, jaka posłowi Loewensteinowi dostała się w udziale, świadczy najwymowniej nie tylko o sympatyi, jaką powszechnie się cieszy, ale że idea przezeń reprezentowana dociera do kół i warstw dotychczas jej obcych. Ludność miasta Lwowa bez różnicy wyznania dała wyraz istotnemu zrozumieniu swoich obowiązków obywatelskich, a oddając swe głosy dr. Loewensteinowi, zaznaczyła tem samem konieczną łączność na polu politycznem chrześcijan i żydów. Ten fakt niewątpliwie oddziała i na tutejszych obywateli. *B. P.*

Przegląd spraw żydowskich.

Sprawozdanie rządowe o żydach.

Niedawno pojawiło się sprawozdanie rządu węgierskiego ze swej działalności i o sprawach, dotyczących kraju za r. 1906. O ustępie zatytułowanym „sprawy kościelne“ należy wspomnieć, iż wśród 3874 duszpasterzy, którym wypłacono pensye, znajduje się tylko 63 rabinów. Z subwencyi państwowych najmniej korzystały żydowskie gminy wyznaniowe. Na pokrycie potrzeb obu gmin protestanckich preliminowano prócz dotychczasowych dotatyi na r. 1907 milion koron. na r. 1908 dwa miliony, na r. 1909 trzy miliony koron. Subwencya państwowa przeznaczona dla żydowskiego wyznania wynosi 30 tysięcy koron bez nadziei podwyższenia tej sumy na lata następne. Wyznawcy obu religii protestanckich stanowią 19·0% ogółu ludności, żydzi zaś stanowią 4·4% powinni więc otrzymywać 1/5 subwencyi, udzielanej protestantom, tymczasem subwencya dla nich przeznaczona jest 1/100 części sumy, łożonej na protestantów.

Charakterystycznym wielce jest stosunek żydowskiej ludności do kryminalistyki. Wśród ogólnej liczby zasądzonych indywidyów znajduje się tylko 3½% żydów, wśród skazanych za przekroczenie 2·6%. Wedle dat statystycznych sprawozdania stoją żydzi węgierscy na wyższym stopniu moralności, aniżeli wyznawcy wszystkich innych religii.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz czternasty.

Pierwiej wykazano K 39113·03

1200. Leib Jekel, Dolina „ 1·—
1201. Koppelman „ „ 1·—
1202. Przem. leśny „ „ 1·—
1203. Hoffmann „ „ 1·—
1204. Schapira „ „ 1·—
1205. E. Zmend „ „ 1·—
1206. Dyr. Schall „ „ 1·—
1207. Studowicz „ „ 1·—
1208. Korngold „ „ 1·—
1209. M. Weiss „ „ 1·—
1210. Weingarten „ „ 1·—
1211. Dr. Bader, Kraków „ 1·—
1212. S. Ritterman „ „ 1·—
1213. Józef Kastner, Komarno „ 1·—
1214. Adolf Bogen „ „ 2·—
1215. Isser „ „ 1·—
1216. Propinacya „ „ 10·—
1217. D. Sitzmann „ „ 1·—
1218. Wolf Wechsler „ „ 5·—
1219. Mansohn „ „ 2·—
1220. Nudel Wechser „ „ 1·—
1221. Mojżesz Wechsler „ „ 5·—
1222. Mojżesz Parnass „ 1 —·50
1223. N. Menkes, naucz. „ „ 1·—
1223. Bomesowa „ „ —·50
1224. Majer Fern „ „ 1·—
1225. Isak Friedner, Kraków „ 2·—
1226. M. Rubinstein „ „ 4·—
1227. Wolf Friedman „ „ 2·—
1227. Regina Weindling „ „ 6·—
1228. M. Jonkler „ „ 6·—
1229. Tow. eskontowe, Tarnów „ 100·—
1230. Zygm. Szyper, Stanisławów „ 1·—
1231. Aleks. Szyper, „ „ 1·—
1232. Henryk Szyper „ „ 1·—
1233. Joel Schildkraut „ „ 1·—
1234. Zygm. Baumgarten „ „ 1·—
1235. Sabina Klahr „ „ 1·—
1236. Kanarienvogel „ „ 1·—
1237. M. Ostern „ „ 1·—
1238. Maks Löw Stanisławów K 1·—
1239. S. Fischerowa, naucz. „ „ 1·—
1240. Stanisław Lipski „ „ 1·—
1241. Maurycy Pollak „ „ 1·—
1242. Prof. J. Gołębiowski „ „ 1·—
1243. Em. Silberbach „ „ 1·—
1244. Sali Griminger „ „ 1·—
1245. Abraham Schindler „ „ 1·—
1246. Bernard Brumberger „ „ 1·—
1247. Dr. Karol Weingerten „ „ 1·—
1248. Efroim Bleiberg „ „ 1·—
1249. Izydor Sternhell „ „ 1·—
1250. Samuel Weismann „ „ 1·—
1251. Kulman Langerman „ „ 1·—
1252. Iz. Fernhof, naucz. „ „ 1·—
1253. Nachman Lehrer „ „ 1·—
1254. Leizor Karpen „ „ 1·—
1255. Adolf Floh „ „ 1·—
1256. Natan Schenkelbach „ „ 1·—
1257. Natan Bal „ „ 1·—
1258. E. Lindner „ „ 1·—
1259. Tanne „ „ 1·—
1260. M. Ingber, naucz. „ „ 1·40
1261.—1267. 7 osób (Kurzer, Scherer. Bibring, Prallester, M. Jonas, Wettreich, Z. Ingbergowa). Stanisławów. „ 3·30
1268. J. Grosskopf, Pomorzany „ 1·—
1269. Z. Liebermann, Rożniatów „ 1·—
1270. P. Rechtschaffen „ „ 1·—
1271. H. Rechtschaffen „ „ 1·—
1272. Sucher Friedler „ „ 1·—
1273. Wolf Hoffmann „ „ 1·—
1274. Józef Raczky „ „ 1·—
1275. Baruch Korner „ „ 1·—
1276. Estera Artmann „ „ 1·—
1277. Regina Artmann „ „ 1·—
1278. Cecylia Artmann „ „ 1·—
1279. Genia Koppelmann „ „ 1·—
1280. Berta Häusler „ „ 1·—
1281. Regina Wirt „ „ 1·—
1282. Frima Knoll „ „ 1·—
1283. Zofia Artmann „ „ 1·—
1284. Jetti Hillmann „ „ 1·—
1285. Chaim Seinfeld „ „ 1·—
1286. Ignacy Hochberg, Tuchów „ 1·—
1287. Tobiasz Blusenstein „ „ 1·—
1288. Szymon Salomon „ „ 1·—
1289. Daniel Hirsch „ „ 1·—
1290. Józef Schmerz „ „ 1·—
1291. Uscher Schmerz „ „ 1·—

Wpłynęło razem K 39335·73

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase — przewodniczący
Jakób Stroh — zast. przew. i skarbnik
Wiktor Chajes — sekretarz.

Z CZYTELNI T. S. L. im. B. GOLDMANNA

(ul. Słoneczna 21).

W niedzielę, 8. b. m. o godz. 7. wieczór odbędzie się przedstawienie amatorskie, połączone z produkcyami muzycznemi. Odegraną zostanie komedya w 1 akcie Korzeniowskiego: „Qui pro quo“, oraz komedya w 1 akcie Blizińskiego: „Ciotka na wydaniu“. Poprzedzi odczyt p. Meisnera p. t. „Żydzi w społeczeństwie polskiem.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.